Nr 36. Kraków, 8 Września 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Zaczynając zwiedzanie kaplic Katedry w stronę prawą (południową) od głównych drzwi, stajemy najpierw przed wejściem do kaplicy *św. Krzyża,* zwanej także *Jagiellońską* lub *ruską,* zamkniętej piękną, żelazną kratą. Jest to jedna z tych nielicznych kaplic, które bez zmian i przebudowań dotrwały do naszych czasów w pierwotnym kształcie. Król Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta, z rodu Habsburgów, w r. 1471 przybudowali ją z ciosowego kamienia do drzwi prowadzących z frontu do prawej nawy bocznej pod wezwaniem św. Ducha i św. Krzyża i dla utrzymywania jej w należytym porządku i odprawiania w niej nabożeństwa ustanowili fundacyę na utrzymanie ośmiu prebendarzy, kleryka, tudzież proboszcza z grona kapituły.

Jakiś niezwykły uderza tu oczy nasze widok: ze ścian i sklepienia kaplicy pokrytej kolorem blado-niebieskiej, spoglądają na nas poważne i surowe postacie Świętych o śniadej cerze, z głowami otoczonemi złocistemi areolami, w bogatych, do stóp sięgających szatach, a wszystkie jakieś twarde, nieruchome, jakby wszelkie życie i wszelkie czucie w nich zamarło. Tak sobie przedstawiał Świętych Kościół wschodni, zwany u nas także Kościołem ruskim, a malowidła, o których mówimy, to dzieło malarzy sprowadzonych przez Kazimierza Jagiellończyka z Wilna, którzy się na wzorach ruskich kształcili.

Żebra sklepienia, przecinające się w trzech miejscach jakby promienie gwiazd, przyozdobili ci mistrze różnobarwnemi deseniami, w których przeważają kolory czerwony i niebieski. Na gładkich przestrzeniach wśród tych żeber poumieszczali chóry aniołów w ten sposób, iż aniołowie, stojący na przedzie, przedstawieni są w całej postaci; w środku zaś i w tyle będących widać tylko głowy. Na polu sklepiennem ponad drzwiami kaplicy widzimy wśród złocistego koła obraz Najświętszej Panny, a u spodu tego koła malowane ceglastą farbą skrzydlate symbole (znaki) Ewangielistów: lwa, symbol św. Marka; orła, symbol św. Jana; wołu, symbol św. Łukasza; człowieka, symbol św. Mateusza. Ściany boczne, prawą i lewą, zdobią malowidła przedstawiające wypadki z życia Chrystusa Pana i ruskie napisy; zaś ścianę naprzeciw od wejścia sąd ostateczny, zakryty jednak dla oczu widza olbrzymim pomnikiem Biskupa Kajetana Sołtyka.



Pomnik Kazimierza Jagiellończyka.

Wzdłuż ścian bocznych w narożnikach kaplicy widać dwa okazałe grobowce z czerwonego marmuru w kształcie sarkofagów, nakryte baldachimami. To pomniki królów naszych: z prawej strony Władysława Jagiełły, z lewej jego syna Kazimierza Jagiellończyka. Ten ostatni jest wspaniałem arcydziełem najznakomitszego naszego rzeźbiarza Wita Stwosza, twórcy słynnego na świat cały wielkiego ołtarza w kościele Panny Maryi w Krakowie. Warto poprosić o otworzenie kaplicy, aby się temu arcydziełu zblizka przypatrzyć.

Prześliczny ten grobowiec, w kształcie podłużnej skrzyni, wykuty z czerwonego, centkowanego marmuru ma rzeźbioną tylko wierzchnią płytę i te dwa boki, które nie przylegają do ścian kaplicy. Wierzch skrzyni tworzy płyta marmurowa, w której jest wyrzeźbiona, spoczywająca na wznak postać królewska naturalnej wielkości, w płaszczu koronacyjnym, spiętym na piersiach suto drogiemi kamieniami sadzoną klamrą. Jego obramowanie szerokie i bogate obsypał mistrz mnóstwem drogich pereł i kamieni szlachetnych, których kształt i rozmaitość, jakoteż fałdowanie się płaszcza cudownie w rzeźbie wyraził. Ukoronowana, królewska głowa ze szczupłą, wychudłą twarzą i bardzo krótkim wąsem spoczywa na wezgłowiu, obwisłem w górnych rogach, w dolnych zaś ozdobionem kutasami, na dół spływającemi. Znakomity mistrz nasz oddał to wszystko z taką dokładnością i wdziękiem, iż patrząc, czuje się niemal miękkość tej poduszki, uginającej się pod naciskiem głowy królewskiej. W lewej ręce, na której pierwszy i czwarty palec mają po jednym pierścieniu, trzyma król berło; w prawej zaś, której pierwszy, trzeci i piąty palec przyozdobiony jest pieścieniem, dzierży królewskie jabłko. Wzdłuż nóg aż do kolan spoczywającego króla umieścił artysta po obu stronach po jednym na wznak obróconym lwie. Oba mają łby okryte ukoronowanemi hełmami z zapuszczonemi wizyrami (tj. żelaznemi zasłonami, jakiemi rycerstwo dawne zasłaniało sobie twarz przed razami nieprzyjaciela). Tylne nogi mają jedna na drugą założone, po których spływa ogon na ścianę królewskiego podnóżka; prawemi łapami trzyma lew po stronie zewnętrznej grobowca tarczę z herbem Królestwa Polskiego (orzeł biały), zaś lew od ściany jedną łapą tarczę z herbem Habsburgów (wstęga poprzeczna), drugą zaś rękojeść miecza, sięgającego ostrzem aż do wezgłowia królewskiego. Te lwy w hełmach i koronach to symbol potęgi i męstwa zmarłego króla. Tak przedstawia się wierzchnia płyta grobowca; przypatrzmy się teraz bocznym.

Ścianę, stanowiącą zatyłek przynożny pomnika, tworzy jedna gruba płyta z jaśniejszego niż wierzch pomnika marmuru, ściana zaś boczna składa się z trzech takich samych płyt ze sobą spojonych. W każdej płycie jest wycięty w wypukłej rzeźbie obraz otoczony prześlicznem obramowaniem gotyckiem, składający się z dwóch osób, trzymających tarcze z herbem jednej z ziem polskich. Mamy więc takich obrazów cztery jeden na zatyłku, trzy wzdłuż boku pomnika. Wyrazem twarzy, tudzież ruchami okazują te osoby żal swój po stracie ukochanego króla.

Pomnik spoczywa na nieco szerszej od niego podstawie z ciosowego kamienia, z której wyrasta ośm marmurowych kolumn, dźwigających nad sarkofagiem marmurowy baldachim. Szczyty ich zakończone są misternie rzeźbionemi głowicami (kapitelami), z których wychodzą łuki, jakby gięte gałęzie, przecinające się z sobą i wyskakujące ponad baldachimem sklepienia, już to jako iglice, już to jako kwiaty; zaś pod sklepieniem rozgałęziają się jako żebra gotyckiego sklepienia w sztuczną plecionkę, łącząc kolumny jednej strony z kolumnami strony drugiej.

Prześliczną jest rzeźba, okrywająca głowice (kapitele) kolumn, a przedstawiająca odkupienie człowieka w dziejach starego i nowego testamentu. Warto bliżej się jej przypatrzec. Głowice są okrągłe, więc rzeźba biegnie wkoło nich. Poczynamy od skrajnych przy no-

WYDRA.

Obrazek z Podola.

Skreślił
Maryusz ...ski.

(Dokończenie).

Na drugi dzień, o tej samej mniej więcej porze, gdym się wybierał do mego pacyenta, posłyszałem dzwon cerkiewki.

— Czy to dziś u was święto? — zapytałem służącego, wiedząc, że w dnie powszednie nie bywało nabożeństwa w cerkwi.

— A to Wydrze dzwonią, proszę Jaśnie Pana, bo umarł nad ranem.

— Co ty gadasz? — zawołałem osłupiały — miał przecież jeszcze parę tygodni życia przed sobą... cóż się stało?



— Nie wiadomo, bo go znaleźli ledwo żywym pod karczmą parobcy, co jechali w pole, i ledwo go Walek odwiózł do chałupy, to i oczy zawarł... i po wszystkiemu.

Dziwnie nieprawdopodobne wydało mi się to opowiadanie — pobiegłem czemprędzej do chaty Matyaska i tu dopiero wyjaśniła mi się przyczyna tego nagłego zgonu.

— Zaledwie pan doktór odszedł — opowiadała płacząc Matyaskowa — mój się kazał ubrać i zawieść do cerkwi, a tak sił nie miał, com go z sąsiadem Mykołą wódką trzeźwić musiała.

— A czemużeście go nie zatrzymali w domu? przecież można było księdza i do domu poprosić; czas wczoraj był i zimny i dżysty; przy takiem osłabieniu nie powinno się było go ruszać z łóżka.

— Ja mu to mówiłam, ale z nim trudno co poradzi... bał się też, co jegomość nie będzie chciał przyjść do niego... bo... i... — nie dokończyła kobieta.

gach posągu króla po lewej jego stronie stojącej kolumny.

Widzimy tu Boga Ojca, trzymającego prawą rękę na kuli ziemskiej (stworzenie świata); za tą kulą anioł przebija włócznią smoka skrzydlatego o dwóch ludzkich głowach (upadek pysznych aniołów). Tylna część nagłówka przedstawia Boga Ojca, podającego krzyż klęczącemu Chrystusowi, całkiem obnażonemu i mającemu tylko biodra przepaską pokryte.

Na drugiej głowicy trzy skrzydlate anioły unoszą się w powietrzu. Zapewnie ulatują do nieba po zwycięstwie nad złemi duchami. Fałdy ich długich szat cudnie się rozpływają po całej głowicy.

Trzeci kapitel przedstawia młodzieńczego Samsona, który prawicę swą zanurzył w paszczy lwa, lewą zaś ręką łamie jego szczękę. Za lwem widać młodego Dawida w koronie na głowie, z torbą przez plecy i kosturem w ręku; idzie on na Goliata, którego widzimy po drugiej stronie głowicy w przyłbicy i pancerzu, trzymającego w prawej ręce topór, a lewą wspierającego się na tarczy. Za Dawidem biegnie pies, którego umieścił tu mistrz widocznie dla przypomnienia słów Goliata: „Ażalim ja pies, iż ty idziesz na mnie z kijem?“

Na głowicy ostatniej kolumny przy frontowej stronie pomnika, przytykającej do muru, umieścił artysta brodatego Noego, któremu Bóg Ojciec opromieniony, unoszący się powyżej niego, palcem prawej ręki wskazuje w górę ku lewej snać tęczę, której mistrz dla braku miejsca nie mógł umieścić. Ten obrazek przypomina nam owe słowa Boga Ojca, wyrzeczone do Noego: „Tenci jest znak, którym postanowił między mną i wszelkiem ciałem, które jest na ziemi“. W tyle za Bogiem Ojcem ku wnętrzu baldachima widać trzech synów Noego: w środku Cham, naśmiewający się z nagości podpitego i śpiącego ojca, przed nim Sem prawą ręką zasłania swe oczy, a lewą przykrywa obnażonego ojca. Za nimi widzisz kożę i winogrona, a spodem po całej głowicy rozrzucone gałęzie z bujnym liściem winnym.

Wypadki, przedstawione na głowicy czwartej, zaszły pierwej niż te, które przedstawił rzeźbiarz na głowicy trzeciej; na tej podstawie można przypuszczać, iż przy ustawianiu w Katedrze pomnika zaszła co do porządku tych głowic pomyłka i na trzeciej kolumnie umieszczono tę głowicę, którą mistrz przeznaczył na kolumnę czwartą.

Do rzeźb, któreśmy dotąd opisali, wziętą została treść z ksiąg starego testamentu, na głowicach dalszych czterech kolumn, stojących po drugiej stronie pomnika przy ścianie kaplicy, widzimy rzeźby, przedstawiające wydarzenia z dziejów nowego testamentu.

Na głowicy kolumny, stojącej w samym kącie kaplicy, klęczy na skale św. Józef; przed nim unosi się anioł, upominający go, aby nie opuszczał Maryi, albowiem, co z Niej się narodzi, świętem jest i nazwane będzie Synem Najwyższego.

Na następnej głowicy widzimy anioła klęczącego, przyodzianego kapą, trzymającego w ręku laskę jako godło posłannictwa, obwiniętą wstęgą z napisem: „Ave Maria“ (Zdrowaś Marya). Przed nim klęczy Najświętsza Panna z rękami na piersi na krzyż złożonemi: za nią stoi klęcznik z książką, a dalej siedzi skurczony mężczyzna w czepcu, wskazujący prawą ręką poza lewe ramię na Maryę: to prorok Izajasz, który przepowiada przyjście Zbawiciela, jak to widzimy z napisu: „Ecce Virgo concipiet“ (Oto Panna pocznie).

Domyśliłem się, znając jego sposób życia, że ze sumieniem różnie bywać musiało, co zapewne ściągało nań nieraz niezadowolenie X. proboszcza.

— Jakkolwiek tam bywało — rzekłem — przecież w ostatniej godzinie nikomu ksiądz pomocy nie odmówi.

— Ja mu też tak mówiłam, tem więcej, że nasz Jegomość to jak święty... ale gdzie tam, jemu co kiedy wybił z głowy... ani chciał słyszeć... ta i znieśliśmy go z Mykolą na wóz i pojechali. Wyspowiadał się, przyjął Sakramenta i po powrocie był krzepciejszy, trochę się przespał i myślałam, że mu Pan Bóg przemienił. Po spaniu poczerwieniał na twarzy i wstał na nogi.

— Jadł co!

— Jakeśmy powrócili, to sobie kazał polewki z jajem zgotować, ale zaledwie parę łyżek jej połknął. Jak wstał, to kazał mi przynieść worek z komory i powydostawać ze skrzyń, co gdzie było jakiego zapasu: płótna, wosku, lnu, kilimka kawał i to wszystko kazał wpakować do worka. Pytałam go, co myśli z tem zrobić, ale nic nie odrzekł, tylko pytał, czy nie ma jeszcze czego w domu, ale nic już nie było. Myślałam, Boże odpuść, że znów go rozum odbieżał, bo mu się oczy jakby dwa węgle świeciły. Gdy już wszystko było w worku, kazał go złożyć na ławie, a potem powiedział, by mu dać trochę wina... nie było nic we flaszce kazał mi więc iść poprosić o kapeczkę u pani rządcowej, a sam powiedział, że będzie spać. Poszłam ja tedy a już było dobrze po zachodzie słońca... a że moja siostra służy u pani rządczyni, zabawiłam się chwilkę. Wracam z winem, a tu starego nie ma... Zaświeciłam łuczywo na kominie, szukam, czy nie spadł z łóżka a tu jak nie ma, tak nie ma... szukam w stodole, też nie ma... Wtedy pomyślałam, że on nie darmo kazał te rzeczy do worka pakować!.. patrzę, nie ma worka aż mi się w oczach zaćmiło. Dla Boga! myślę, to on do karczmy wyniósł tyle dobytku... bo bywało daw

Rzeźby na siódmej głowicy przedstawiają w jednej części Narodzenie Chrystusa, w drugiej Zdjęcie z krzyża, a więc właściwe Odkupienie. Po prawej stronie widzimy Dzieciątko w żłobie, nad nim wół i osieł, obok klęczy Najświętsza Panna, wyżej św. Józef. W drugiej połowie stoi rzewnie płaczący św. Jan, zasłaniając sobie twarz prawą ręką; w środku Marya trzyma z krzyża zdjętego Chrystusa; dalej Magdalena chustą sobie łzy ocierająca.

Na głowicy ostatniej kolumny, stojącej po stronie prawej nogi posągu królewskiego, starał się nam rzeźbiarz Sąd ostateczny. Od ściany widzisz cztery dusze w czyścu będące; z tych dwie modlą się do swej orędowniczki Najśw. Panny, która przed niemi klęczy, zwrócona ku Synowi Swemu, czyniącemu sąd i oddalającemu od Siebie grzesznika ze złożonemi rękoma, po lewicy klęczącego. Na dole szatan w postaci zwierza trzyma już potępioną duszę.

Wszystkie wymienione powyżej rzeźby, tak samo postać królewska, jak postacie na bocznych ścianach pomnika, tudzież obrazy na kapitelach to skończone arcydzieła. Patrząc na nie, zapomina się, że wykute są mozolnie w twardym marmurze: nie brak tu jednego włoska, jednej zmarszczki, co za miękkość szat, łamiących się w rozliczne fałdy, któremi rzeźbiarz liczne postacie przyodział, wszystko wykończone tak dokładnie i delikatnie, jak gdyby mistrz z wosku je ulepił i igiełką wszystkie najdrobniejsze szczegóły w nich wykończył. Ile wyrazu w każdej postaci! W ich twarzach i ruchach wyczytasz i boleść, która twarz wykrzywia, i niemy żal i uroczystą powagę i młodzieńczą dziarskość i wesele. Słowem, pomnik Kazimierza Jagiellończyka jest jednem z tak wielkich arcydzieł świata, jakiemi nie wiele miast może się poszczycić — dlatego jego opisowi poświęciliśmy nieco więcej miejsca.

(C. d. n.)

Zjazd Kółek rolniczych we Lwowie.

Dnia 29 i 30 sierpnia odbywały się we Lwowie obrady Towarzystwa *Kółek rolniczych.* Uczestników było na nich przeszło dwa tysiące pięćset. Posiedzenia odbywały się w sali muzycznej na wystawie. Pierwsze posiedzenie zaszczycili swoją obecnością Najprzewieleb. XX. Arcybiskupi Morawski i Issakowicz, dalej prezes wystawy ks. Sapieha, wiceprezesowie Stan. hr. Badeni i Gorayski, prezydent miasta Mochnacki i wiele innych osobistości.

Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Augustynowicz dłuższem przemówieniem. Rozpoczął chrześcijańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — na co zgromadzeni odpowiedzieli chórem: Na wieki wieków Amen! — poczem tak mniej więcej przemówił:

Wracamy z kościoła, bo kto z Bogiem, Bóg z nim! Tam złożyliśmy dzięki Najwyższemu za pomyślne wyniki naszej pracy i prosiliśmy Go, aby zasady, na których się opiera nasza instytucya, pozostały niezachwiane, a rozwaga i wytrwałość w spełnieniu przyjętych na się obowiązków zawsze nam towarzyszyły, i aby rozwój naszej instytucyi przynosił pożytek dla kraju i ludu wiejskiego. Tylko łącznemi siłami zdołamy pokonać trudności naszego rolnictwa, a przynajmniej je złagodzić. My rolnicy mamy zawsze wiele trudności do po-

---

niej, wszystko szło na wódkę! lecę co tchu do żyda... ale nie... żyd go nawet nie widział. Ogłupiałam już... wracam do chałupy, znów go szukam, ale jakby przepadł. Wtedy w mojem strapieniu lecę do kumy Maksymowej... no, i dobrze trafiłam... ona już wiedziała, za czem idę.

— Szukacie waszego? — pyta. — A no! — odpowiadam — już ze strapienia w głowie mi się kręci! — Był tu, był — prawi kuma — ot, zostawił ten krążek wosku i tę lnu czesankę. — A to wedle czego? — pytam. — A no pamiętacie — mówi Maksymka — jak to musieliśmy wam dać barana za to, że podobno mój chłopak urznął drzewko koło drogi: „teraz — mówi wasz chłop — ten baran skonać mi nie dał... bódł on mnie po sumieniu, choć je wódką zalewałem, ale nadarmo... Ksiądz mówił, by krzywdę nagrodzić... nie mam barana, ale weźcie, co zostało“. — Nie chcieliśmy nic brać, ale tak strasznie wasz popatrzył i mówi: „Chcielibyście mnie zesłać na wieczne potępienie“ — ta i nie było co mówić... Maksym poszedł z nim, bo się ledwo trzymał na nogach, a mówił, że jeszcze ma być u Fedka Zadwornego, Walanki i innych. Widzi pan doktór, dlaczego on to chciał wiedzieć, kiedy mu umierać przyjdzie... sumienie mu spokoju nie dawało i zabić się nie dał robak, co je gryzł... Oj, teraz ty już biedaku spać spokojnie możesz! — zajęczała Matyaskowa, spoglądając na leżącego nieboszczyka na łóżku.

— Więc Maksym go odprowadził do domu? — pytam dalej, chcąc się dowiedzieć końca tej wycieczki nieboszczyka.

— Ale gdzie tam, panie! i ja tak myślałam, że go Maksym odprowadzi i już spokojnie siedzę u Maksymki, radząc o naszej biedzie, ale że już było dobrze z północka, więc lecę do chałupy, patrzę... a tu starego nie ma jeszcze. Zawracam więc do Malonki, ale widzę drzwi zamknięte, w chacie ciemno, śpią... lecę do Fedka i tak od chaty do chaty... a tu wszyscy śpią, a starego ani widać! myślę, może on już wrócił,

konania, a dwa lata ostatnie naraziły nas na dotkliwe straty i niejednemu zalały gorącego sadła za skórę.

Stosunki rolnicze tego rodzaju, wśród których wypada nam zwalczać konkurencyę zamorską i pogranicznych krajów, mogłyby zagrozić upadkiem naszemu rolnictwu i zagroziłyby istotnie, gdybyśmy nie podwoili rozwagi i pracy i nie usunęli nagromadzonych trudności. Mam nadzieję i przekonanie, że nasze Towarzystwa gospodarskie i nasi posłowie tak w Sejmie jak i w Radzie państwa w interesie kraju i własnym, będą mieli baczne oko na potrzeby naszego kłopotliwego położenia.

Nie mogę pominąć, abym nie zwrócił waszej uwagi w czasach, gdzie źli ludzie usiłują rozbudzić pochlebstwami namiętności ludzkie i niweczą harmonię warstw społeczeństwa, aby z rozluźnionych w ten sposób jednostek rekrutować swych niewolników. My rolnicy, walcząc z twardem życiem, nie możemy przedstawianych nam zgubnych pojęć porównywać i badać szczegółowo; musimy tedy więcej instynktem, a zdrowym rozsądkiem — tak zwanym chłopskim rozumem — badać szczegółowo, co jest złe i szkodliwe, a co dobre i pożyteczne; poznawać ludzi po czynach, a nie po pięknych słowach; szanować przyjaciół, a strzedz się ludzi fałszywych, aby w ten sposób zapewnić sobie i drugim spokojny żywot i zabezpieczyć dobro na tym świecie.

Pragniemy szczerze oświaty wśród ludu — pragniemy jednak nie na kształt próchna, które świeci, a nie grzeje, ale oświaty, która wytwarza zdrowe, a prostuje spaczone pojęcia; ogrzewa serca i prowadzi do uszlachetnienia duszy.

Dalej zaznaczył mowca, że Kółka mają na wystawie swój pawilon i zdał pokrótce sprawę z rozwoju Towarzystwa w ostatnim roku, poczem wezwał zgromadzonych do wzniesienia trzykrotnego okrzyku na cześć Cesarza (co się też zaraz stało), wspomniał o zmarłym w roku bieżącym protektorze Kółek ś. p. Kardynale Dunajewskim i zakończył wyrażeniem podziękowania instytucyom za moralne i materyalne poparcie; Duchowieństwu i gronu nauczycielskiemu za współdziałanie i wszystkim wogóle, którzy się sprawą Kółek rolniczych zajmują, za popieranie tychże.

Następnie zabrał głos X. Arcybiskup Issakowicz: Z radością my obaj Arcypasterze przybywamy tutaj, aby was powitać, a nie wątpimy, że i trzeci Arcypasterz lwowski byłby przybył, gdyby był obecny we Lwowie, bo widzimy, że od początku rozwijania się tego Towarzystwa, stoicie na gruncie świętej Wiary katolickiej, odziedziczonej po przodkach. Tylko na tej podstawie spodziewać się możemy dobra narodu i każdego pojedynczego człowieka. Tylko świętą jednością możemy dźwignąć i ten naród polski i ruski, który wspólnie ten kraj zamieszkuje. Mamy dzisiaj wielu nieprzyjaciół, którzy i jawnie i potajemnie podkopują to, co jest szlachetne, zacne i dobre. Otóż ja, jako kapłan i jako starzec, stojący już niemal nad grobem, wzywam was, nie dawajcie się kusić tym nieprzyjaciołom waszym, a przedewszystkiem trzymajcie się św. Wiary, nie dzielcie się na dwa odrębne narody, bo jesteście wobec Boga jednym narodem.

Dopóki byliśmy w zgodzie, byliśmy silni i Bóg nam błogosławił. Skoro rozpoczęły się rozterki — naród upadł. Starajcie się doprowadzić do jak najwspanialszego plonu to ziarnko gorczyczne, którem jest wasze Towarzystwo. Pracujcie poczciwie każdy w swoim zawodzie, pracujcie dla chwały Bożej i dla dobra narodu. Mówi się dziś wiele o patryotyzmie i każdy wy-

---

bo już i na świtanie się miało, zanim wieś obleciałam... ale jego nie było. Wtedy mnie już wielki żal ogarnął, bo już myślałam, czy się w rzece utopił... rozpaliłam ogień, nagotowałam strawę chudobie i czekam, aż się we wsi pobudzą, by szukać jakiej rady... aż tu zajeżdża Walek dworski i starego ledwo żywego zdjął z wozu i zaniósł na łóżko. Tylkom spojrzała na niego, już wiedziałam, że to ostatnia jego godzina. Był już taki blady, jak teraz. Kobieto — powiedział — jak mogłem, nagrodziłem krzywdę, może mi Pan Bóg będzie miłosierny... proś księdza, niech odprawi *parastas* — i tak, panie, zasnął jak dziecko... Oj, pewno mu Bóg miłosierny będzie, mój panie, bo patrzcie, jak spokojną ma twarz.

Rzeczywiście umarły wyglądał jak człowiek śpiący, przyjemnie; zdawało, iż się uśmiechał... widocznie sumienie miał spokojne, umierając.

— A gdzież go Walek spotkał? — spytałem.

— Jadąc do dnia do młyna, znalazł go leżącego koło drogi, bo go już siły opuściły, gdy wracał do domu; jak mówiła Maksymka, obszedł prawie całą wieś każdemu oddając coś z tego, co miał w worku, byle tylko krzywdy ludzkiej na tamten świat nie dźwigać.

W tej chwili przyniesiono trumnę i zaczęli się schodzić sąsiedzi nieboszczyka na stypę, opowiadając sobie wszajemnie o całonocnej wędrówce umierającego Matyaska. Żałowałem, że nie obcując nigdy z ludem, nie umiałem do zgromadzonych przemówić o tak budującym wypadku nawrócenia się grzesznika; na pogrzebie jednak ksiądz proboszcz tak gorąco i wzruszająco przemówił do obecnych, tak ich rozczulił przykładną śmiercią biednego Wydry i zachęcał do poprawy, ostrzegając zarazem przed szkodliwem dla sumienia odkładaniem pokuty aż do śmierci, że obecni z płaczem, bijąc się w piersi, ślubowali poprawę.

Od tego wypadku rzeczywiście datuje się szczęśliwy zwrot w umoralnieniu ludu w tamtych stronach

---

wiesza to hasło. Ale pamiętajcie, że prawdziwym patryotą nie może być ten, kto nie ma wiary w Boga, kto nie wierzy w nieśmiertelność duszy, że — słowem — prawdziwy patryotyzm może być tylko na gruncie wiary. Stójcie silnie przy tej wierze i przy miłości Ojczyzny; nie oglądajcie się na tych, którzy wam inne hasła wskazują. Oba szczepy niech pracują w zgodzie i jedności na gruncie wiary i jej zasad i niech się wzajemnie popierają dla dobra wspólnej Ojczyzny.

Prawda musi zwyciężyć, a zwycięstwo to wiara. Z tą wiarą, z miłością ku Panu Bogu, kochajcie ziemię waszą i strzeżcie jej, jak najdroższego skarbu. Widzicie, że my Pasterze, widząc, iż idziecie łącznie i po Bożemu, przystąpiliśmy od początku do was i daj Boże, ażebyśmy nigdy nie zobaczyli, iż z drogi obranej zstąpiliście.

Czcigodny mowca zakończył życzeniem, ażeby te Kółka jak sieć pokryły kraj cały, poczem wszyscy zebrani uklękli, a obaj Arcypasterze udzielili im swego błogosławieństwa.

Przemawiali potem w serdecznych słowach: członek Wydziału krajowego p. Romanowicz, p. Mochnacki, prezydent miasta.

Przemówił wreszcie prezes wystawy ks. Adam Sapieha, który, podobnie jak poprzedni mowcy, rozpoczął chrześcijańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przybyliście tutaj — mówił książę — bo widzieliście, że wystawa to dziecko nas wszystkich. I dlatego tak świetnie przedstawia się ta wystawa, że jest dziełem każdego, działem wszystkich i dlatego jest w niem życie i zapowiedź dalszego życia. A to wasze dzisiejsze tak liczne zebranie jest dla mnie rękojmią, że wy nie dacie upaść rolnikowi. Pójdziecie mniejsi i więksi ręka w rękę i podniesiecie kraj. Tego wam życzę z całego serca. Będziecie oglądali wystawę. Pozwólcie zwrócić sobie uwagę na jeden dział, mianowicie na szkolnictwo. Zobaczycie tam, ile kraj zdziałał w ciągu krótkiego stosunkowo czasu i przyznacie, iż ten kraj czasu nie stracił i że warto tej reprezentacyi kraju, która tak działa, pomagać.

Zobaczycie tam także przeszłość naszą, która ma wam pokazać, że takimi być powinniście, jakimi byli ojcowie i dziadowie wasi. Pozwólcie mi odejść z tem przekonaniem, iż wy w istocie takimi będziecie. (Huczne brawa i oklaski).

Na powitalne te przemówienia odpowiedział delegat z Łańcuckiego, włościanin Pawlik, dzielny jakiś wiarus. Zapewnił on, iż w sercach włościan głęboko tkwi to jedno i jedyne hasło: „Bóg i Ojczyzna“, a żadne socyalistyczne, ani inne hasła nie mają do nich przystępu. Patrzmy na inne narody, co tam się dzieje, jakie straszne są przewroty. My nie pójdziemy za ich śladami, bo my mamy inne cele. Ręka w rękę, tak Polacy, jak Rusini, będziemy pracowali jako dzieci jednej matki; choć różni obrządkiem, będziemy strzedz i miłować tę świętą ziemię naszą. Mowca zakończył wyrażeniem nadziei, że spełnią się słowa poety: „Jeden tylko, jeden cud — Z szlachtą polską polski lud!“ (Huczne brawa i oklaski).

Nastąpiło sprawozdanie zarządu z przeprowadzenia uchwalonych na poprzedniem walnem zgromadzeniu wniosków (sprawozdawcy pp. Dr Steczkowski i Merunowicz). Dłuższa dyskusya rozwinęła się nad sprawozdaniem zarządu głównego w sprawie założenia głównych składów towarów dla sklepów wiejskich we Lwowie i w Krakowie. Wszystkie wnioski w tej sprawie przekazano zarządowi.

Posiedzenie odroczył przewodniczący o godz. 1-ej w południe, poczem udali się wszyscy na wspólny obiad urządzony na boisku gimnastycznem, który trwał do godziny wpół do 4-ej. Następnie zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę.

W następnym numerze *Krakusa* przedstawimy obrady i damy pogląd na stan obecny Kółek rolniczych.

Sprawa X. Stojałowskiego.

Ostrzegał *Krakus* nieraz przed pismami X. Stojałowskiego: *Wieńcem, Pszczółką* i *Dzwonem*. Pisma te zostały potem, jak wiadomo, *Listem pasterskim* Najprzewielebniejszych Biskupów naszych zakazane. Otóż dalszy ciąg tej sprawy opisuje świeżo *Gazeta kościelna* w Nrze 34 na podstawie Arcybiskupiej *Kurendy* lwowskiej. Dowiadujemy się stąd, że dnia 17 marca 1894 roku zapadł na X. Stojałowskiego wyrok, który mu w Rzymie przez Wikaryat Ojca św. doręczony został. Tu przysiągł X. Stojałowski na Ewangelię, że się wyrokowi arcybiskupiemu podda i wszystko wypełni, co mu w wyroku polecono celem odpokutowania przewinień. W wyroku było między innemi zastrzeżenie, że X. Stojałowski błędy odwoła, Najprzewieleb. Biskupów i wiernych za zgorszenie przeprosi i pism swoich wydawać przestanie. Stosownie do przysięgi, złożonej w Rzymie, poddał się teraz X. Stojałowski wyrokowi arcybiskupiemu i przesłał Najprzewielebniejszemu i Najczcigodniejszemu X. Arcybiskupowi następujące pismo:

Odwołanie i przeproszenie.

W roku 1893 w lipcu ogłosiłem we *Dzwonie* artykuł pod tytułem: *Syllabus propositionum*, w którego drugiej zwłaszcza części ostro i gwałtownie przeciw powadze i władzy Biskupów wystąpiłem, i zdania duchowi nauki Kościoła przeciwne w nim ogłosiłem. — Podobnie w niektórych artykułach *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* zbyt namiętnie przeciwko ludziom wyższych stanów i bogatym występowałem, co mogło dać słuszny

powód do przypuszczenia, że na skrajne zdania socyalnych demokratów się zgadzam.

Gdy w grudniu przeszłego roku Najprzewielebniejsi trzej Biskupi, w obawie o bezpieczeństwo dusz im powierzonych, wydali list pasterski i pisma: *Dzwon, Wieniec polski* i *Pszczółkę* czytać i prenumerować zakazali, zapominając na należną im cześć i uległość, w artykułach *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* tudzież *Dzwonie* list ten ich pasterski z wielką zuchwałością skrytykowałem i sam się do niego nie stosując, innych też do uporu przeciw temu zarządzeniu wzywałem — nadto osobiście tymże Najprzewielebniejszym Pasterzom ciężko ubliżyłem.

Dziś, uznając wielkie przewinienie moje, a także zadość czyniąc rozkazowi Stolicy świętej, której zawsze we wszystkiem ulegać pragnę, powyżej wymieniony *Syllabus* oraz inne artykuły moje wszystkie, w których wbrew duchowi, nauce i prawom Kościoła, powagę i powinne Zwierzchności duchownej uszanowanie i uległość naruszyłem, odwołuję i jako złe, szkodliwe i błędne potępiam; Najprzewielebniejszych XX. Biskupów za wyrządzoną im zniewagę serdecznie przepraszam, a Ich o darowanie mi mej winy, a wiernych o przebaczenie za dane im zgorszenie, proszę.

Chcąc zaś to dane zgoszenie naprawić, a oraz dać dowód i przykład uległości rozporządzeniom Władzy duchownej, oświadczam, że spełniając zakaz, odnoszący się do pism: *Dzwonu, Wieńca polskiego* i *Pszczółki* — wraz ze współwydawcami i pracownikami od wydawnictwa tychże pism odstępuję.

W Cieszynie. *X. Stanisław Stojałowski.*

Pismo to będzie teraz odczytane z ambon we wszystkich tych kościołach, w których *List pasterski* był czytany. Daj Boże, ażeby ta przykra sprawa dla katolików naszego kraju na tem się skończyła i żeby odtąd Kościół nie miał już nigdy powodu przeciw X. Stojałowskiemu występować, a katolickie pisma mogły tylko dobrze o nim pisać.

Kuba i Marek
o nawozie w stajniach.

M. Opowiadaliście Jakubie, że bardzo to jest ważną rzeczą, aby światła i świeżego powietrza nigdy w stajniach nie brakowało, a ja myślę, że to niepodobieństwem utrzymać świeże powietrze tam, gdzie się nawóz robi. Bez nawozu nie będzie gospodarza. A ten w stajniach robić się musi.

K. Święta prawda! Bez nawozu nie może być nikt gospodarzem i przy gnijącym nawozie trudno o świeże powietrze. Ale są sposoby, że można jedno z drugiem pogodzić tak, że będzie wilk syty i owca cała; będzie i nawóz dobry i podostatkiem i powietrze świeże.

M. Myślę, że każecie może codzień nawóz wyrzucać ze stajni.

K. Nie, tego nie myślę, boby nie było dobrego nawozu. W stajniach końskich tak się wprawdzie praktykuje, bo nawóz koński jest gryzący czyli że dużo z niego wywiązuje się kwasu gryzącego tj. amoniaku, który w nawozie jest wprawdzie składkiem bardzo dobrym i potrzebnym, ale koniom w stajni szkodliwym. Ale w stajniach bydła rogatego wyrzucać codzień nawóz byłoby nie źle dla utrzymania czystego powietrza, lecz źle dla nawozu. Nawóz ma się robić pod bydłem. Robi się zaś ze ściółki i odchodów bydlęcych. Im lepszą dajemy pościółkę i im lepiej odchody bydlęce wymieszają się z pościółką, przenikną ją, tem lepszy jest nawóz. Na to zaś potrzeba dłuższego czasu. Co jeden tydzień w zimie, a co pięć dni w lecie powinno się nawóz wyrzucać. W takim czasie nawóz nie tylko że się dobrze umiesza i gnojówką dobrze nasiąknie, ale już gnicie rozpocznie.

M. Cóż to jest gnicie i do czego to potrzebne?

K. Gnicie jest to rozkład pościółki pod wpływem ciepła i wilgoci, czego w stajni nie brakuje. Z jakich cząstek składa się pościółka, gdy rośnie n. p. słoma na takie znowu przy gniciu się rozkłada. Tak być musi bo co z ziemi wzięte, to do ziemi musi powrócić, jak to Pan Bóg i do człowieka powiedział: „z prochuś powstał, w proch się obrócisz“. Dlatego ziemia przez nawóz się ulepsza czyli uprawia, bo z nawozem oddajemy jej to, cośmy z plonem z niej zebrali. Im więcej jej oddajemy, tem lepiej ona się nam odwdzięcza i odwrotnie im więcej bierzemy i zbieramy z ziemi, tem więcej oddać jej powinniśmy. Inaczej jałowieje i nie rodzi należycie. To też powinniśmy się starać, abyśmy dużo i dobrego nawozu mieli. Będziemy go zaś mieć dosyć, skoro bydła i pościółki nie będzie nam brakować, skoro inwentarz, ten nasz kapitał, dobrze żywić, a wreszcie gdy z nawozem dobrze się obchodzić będziemy. Rozpoczynamy robić nawóz w stajni, dlatego przy stajniach już na to uwagę zwracam.

M. Ale powiedzcież, jak to pogodzić, by i nawóz się dobrze robił i świeżego powietrza nie brakowało w stajni?

K. Prawda, że do tego chciałem zmierzać. Potrzeba, aby stajnie nie były niskie i ciasne, bo takim brak powietrza świeżego. Powtóre potrzeba, abyśmy umieli słać pod bydło, to jest wiedzieli, co i kiedy słać?

M. Wiem ci ja, że słoma jest najlepsza do słania, lecz cóż będę żreć dawał bydłu, jak ją pościelę do nawozu? Nie mam jej na tyle i muszę słać liście, igle z lasa, a nawet trzaski czyli wiura.

K. Prawdę mówicie, że słoma najlepsza i tej nam

nic nie zastąpi, a to dlatego, że jest lekka i dziurkowata i dużo do siebie zabierze gnojówki (uryny) z pod bydła, co jest najważniejsze. Liście, trzaski tego nie zastąpią, a nadto dużo czasu potrzebują do przegnicia. Prócz tego jest jedna rzecz, cośmy nie wiedzieli i niektóremi liśćmi nasze pola zatruwaliśmy: liście z dębów i brzóz są bardzo szkodliwe dla pola. Wiecie, że gdzie dęby i brzozy rosną, to naokoło rośliny wypalają. Otóż kiedyś wyczytałem w gazetce, że liście z dębów, brzozy i borówek zawierają w sobie truciznę czyli kwas palący, który nazywają „garbnik". Dlatego po nawozie z takich liści nic się nie urodzi. To samo opowiadał mi już dawno p. Hławiczka, który też przecie jest w tych rzeczach głęboko uczony. Bardzo ważną rzeczą i potrzebną dla gnoju i świeżego powietrza w stajni jest dodawanie suchej ziemi do pościółki, najlepiej ziemi pruchnicowej.

M. Co zaś mówicie, co? Ta z ziemi zrobiłoby się błoto pod bydłem?

K. Nie zrobi się, bo zaraz na ziemię ściele się słomę, którą zawsze trzeba drobno porąbać, by prędzej nasiąkła gnojówką. Ziemia wciągnie do siebie wszystkę wilgoć i wszystek zaduch czyli „amoniak" z nawozu, a będzie i powietrze czyste i nawóz będzie się bardzo dobrze robił. Ziemia sucha i miałka, jakoteż drobno porąbana słoma wciągnie do siebie i gnojówkę, która ze stajen naszych zwyczajnie wychodzi w ogrody i pali, a potem z deszczem do rzeki, a tak marni się nasze gospodarstwo. Jeżeli nawóz tak robić będziemy, to będziemy go mieć podostatkiem. Taki bowiem nawóz, w którym ziemi nie brakuje, nie psuje się, nie pali, ani się wysusza i jest wyborny. Na takim nawozie rodzi się bardzo dobrze i mniej go na pole potrzeba, bo jest tłusty. Mniej też wychodzi pościółki, o którą nam tak trudno. Inna wygoda z takiej pościółki ziemnej jest ta, że wtedy nawóz może i kilka tygodni leżeć w stajni i zaduchu nie ma i że w takiej stajni nawet bez dyliny obejść się może. W gospodarstwach niemieckich widziałem takie stajnie, z których się nigdy nie wyrzuca, jeno ze stajni wprost w pole wywozi. Nawóz taki jest nie zepsuty i jest go podostatkiem. Stajnie takie, z których się nawozu nigdy nie wyrzuca, są wysokie, czasem nawet bez powały. Mają dwoje drzwi tak obszernych, że można do stajni z wozem wjechać, naładować i drugą stroną wyjechać. W takiej stajni stoi wszystko bydło i konie. Nawóz koński jako suchy wyrzucają pod bydło, ścielą nim, z czego wielką mają korzyść, bo nawóz koński z bydlęcym zmieszany staje się podwójnie ulepszonym.

M. Jakby nawozu nie wyrzucał, to bardzo się zgóruje w stajni i bydło za nizko mieć będzie żłób i drabiny?

K. Na to mają Niemcy sposób. Żłoby i drabiny tak urządzają, że można je za pomocą śruby łatwo zniżać i podnosić, więc zapobiegną temu kłopotowi. Gospodarze grubsi, którzy mają po kilkanaście sztuk bydła, koniecznie takie powinni stawiać, a staną się bogatymi w nawóz. A skoro w nawóz, to w urodzaj i w pieniądze. Większy może koszt, włożony w taką stajnię, opłaci wkróce znakomicie.

M. Możeby to i nie był większy koszt, skoro mówicie, że wtedy bez dyliny by się obeszło, która dużo kosztuje i prędko gnije. Ja co cztery lata wprawiam dylinę i nie mogę się drzewa na nią dokupić!

K. My w naszych stajniach możemy się bez dyliny obejść. Należy tylko dobrze iłem ubić jako boisko, dobrze potem słać pod bydło słomę i drobną ziemię pół na pół tak, by gnojówka wszystka dobrze mogła wsiąkać, a obejdzie się bez dyliny. Kto zaś nie ma podostatkiem pościółki i ziemi, o którą przecie nie trudno, bo jest dosyć pagórków w polu do zrównania, namulisk po fosach, to powinien wprawiać dylinę. Jest nawet sposób taką dać dylinę, która pięć razy dłużej w stajni potrwa.

M. A mówcież, jaki to sposób na to?

K. Potrzeba płazy na dyle rznięte wysuszyć i dobrze „terem" lub „karbolineum" napuścić. Inny sposób uprawiania dyli jest następujący: Bierze się zwyczajne okrąglaki 6—8 calowe, rznie się na sześć cali długie klocki, które stojąco obok siebie się układa równo i ubija. Otwory czyli szpary powstałe stąd, że klocki te nie dolegają miejscami do siebie, zalewa się piaskiem w wapnie rozmieszanym (tynk), aby w te szpary gnojówka nie wchodziła. Gnojówka bowiem nigdy w stajni stać ani pod dyle wchodzić nie powinna, bo wtedy zanieczyszcza stajnię, czyni ją wilgotną, niezdrową i w takiej stajni wcześniej czy później wybuchnie zaraza bydła i zrobi wielkie szkody. Gnojówka czyli uryna bydlęca powinna wsiąknąć w pościółkę, aby dobry był nawóz. Jeżeli zaś pościółka jest nieodpowiedna n. p. liście, wióra, słoma niepocięta drobno, nieprzesypywana ziemią, albo wreszcie pościółka skąpo dawana, gnojówka powinna z dyli spływać do rynny, niżej pociągniętej i rynną wypływać ze stajni na oborę albo do beczki za ścianą wkopanej, skąd się ją wywozi na pola, łąki, albo najlepiej na oborze nawóz wyrzucony nią podlewa.

Nie będę malowanym wójtem.

Opowiedział

Wincenty B. z Czarnego Dunajca.

(Ciąg dalszy).

Stósownie na natury spraw gminy naszej pożądanemi byłyby następujące komisye:

1. Komisya religii i oświaty. Tej przydziela się sprawy kościelne, szkolne i Czytelni, z prawem czynie-

nia wniosków co do publicznego umoralnienia. Ona zajmie się ochronką dla małych dziatek.

2. Komisya administracyjna z naczelnikiem gminy na czele. Jej zadaniem będzie obmyślanie zwiększania dochodów gminnej kasy, która będzie miała osobnego skarbnika tj. kasyera i kontrolora.

3. Komisya rolniczo-lasowa. Ta obejmie sprawy podniesienia ogólnego na roli, w oborze i w lesie. Ona to zajmie się podniesieniem chowu bydła, hodowli drobiu i pszczół, uprawy lnu; zalesienia wyrębów leśnych i pustkowi; osuszenia bagien; urządzenia pastwisk. Do niej należy spichlerz gminny.

4. Komisya przemysłowo-handlowa obejmie nadzór i opiekę domowego przemysłu: handlu w sklepiku, zamiany produktów rolnych, utworzenie gminnej kasy pożyczkowej celem zwalczenia tajnej lichwy.

5. Komisya budowniczo-drogowa ma się o utrzymanie porządku koło dróg i mostów, tudzież o uporządkowanie budowli zagród włościańskich. Ta porozumiewać się będzie z komisyą lasową i rolniczą przy czynnościach obsadzania dróg drzewami o ile można owocowemi.

6. Komisya policyjna czuwać będzie nad bezpieczeństwem i spokojem. Przysługiwać jej będzie prawo nadzoru i karania w sprawach przekroczeń policyjnych w obrębie gminy. Jej zadaniem będzie założenie straży ogniowej i asekuracya budynków.

7. Komisya sądu polubownego będzie godzić spory tak między mieszkańcami całej gminy, jak i w gronie gminnej Rady.

Z wielkiem zajęciem wysłuchali radni całego tego programu i bez najmniejszego zaprzeczenia chcieli takowy uchwalić. Ale na wszystko baczne oko mający naczelnik gminy zauważył, że na twarzach kilku radnych maluje się jakby przestrach, wywołany tak długim spisem obowiązków i komisyj. Dlatego po przeczytaniu swego programu prosił, aby mu otwarcie wytknięto błędy lub wskazano inny, lepszy sposób gospodarki gminnej.

— Ach, panie wójcie! — odezwał się jeden z radnych. — My na was wszystko zdajemy, a co zrobicie sami, będzie najlepiej i my się na wszystko zgodzimy.

— Dziękuję za zaufanie, ale oświadczam, że ja sam wszystkiego nie podołam, choćbym i tego pragnął — rzekł wójt. — Dlatego też Rada gminna ma nie tylko radzić, ale i pomagać wójtowi w wykonaniu tego, co uradzi. Widzę, że te komisye niektórych was nastraszyły. Otóż gdy się dobrze zastanowimy nad tem, że łatwiej w mniejszych kółkach porozumieć się i nad tem, że łatwiej o jednej rzeczy radzić i dobrze ją obmyśleć i wykonać, niż o wielu sprawach — natedy mam nadzieję, że wszyscy zrozumiecie moje zamiary.

— Ależ rozumiemy, panie naczelniku! — rzekł ksiądz proboszcz. — Ja stawiam wniosek uchwalenia całego programu i równocześnie wyboru tych siedmiu komisyj gminnych.

— Uchwalamy! — odezwały się głosy wszystkich.

Wybrano zatem po 3 lub 5 członków do każdej komisyi. Ksiądz proboszcz i nauczyciel należeli do kilku nawet, oświadczywszy gotowość i chęć do czynnej pracy, za co pan wójt i radni serdecznie dziękowali. Na zakończenie uchwalono, że każda komisya na następnem posiedzeniu Rady gminnej przedłoży swe wnioski i zamiary.

(Dok. nast.)

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Kiedy ten numer *Krakusa* przyjdzie do rąk kochanych Czytelników, będziemy mieli w kraju wielkiego Gościa, samego Najj. Pana, który dnia 7 września b. r. stanie we Lwowie, ażeby zwiedzić naszą wystawę, przypatrzyć się naszej pracy narodowej. Gdyby to był nawet monarcha obcego państwa, już przez to samo, że się nami interesuje, że odwiedzinami swemi nas zaszczyca, musielibyśmy być wdzięczni i przyjmować go serdecznie. A cóż dopiero, kiedy w tak dostojnym Gościu przychodzi nam witać Monarchę, który o wystawie lwowskiej może śmiało powiedzieć, że to dzieło Jego, nie tylko nasze? Wszak gdyby nie konstytucya przez Niego nam nadana, gdyby nie łaskawość i życzliwość Jego dla naszego kraju, czyż praca nasza mogła się tak rozwinąć? Każdy z nas to wie i czuje, że nie. Serdeczność nasza i wdzięczność tem żywsza być musi i głębsza, że naród nasz pod żadnym innym rządem nie rozwija się tak swobodnie i normalnie, jak w Austryi pod ojcowskiem panowaniem Cesarza Franciszka Józefa I. W Rosyi prześladowanie Wiary naszej św., zamykanie kościołów i klasztorów, rozlanie niewinnej krwi włościańskiej nie tak dawno w *Krożach*, po szkołach nawet wiejskich schyzmatyccy nauczyciele, wszędzie język moskiewski, nawet posługaczem przy kolei lub jakimś urzędzie trudno być katolikowi i Polakowi. Wszędzie ucisk i pognębienie, a za to tylko, że schyzmatykami nie jesteśmy, prawdziwego w Trójcy św. jedynego Boga odstąpić nie chcemy, że pragniemy zostać tem, czem byli nasi ojcowie, tem, czem nas sam Bóg uczynił, t. j. katolikami i Polakami. Pod pruskim rządem trochę lepiej, ale i tam źle. Dość przypomnieć choćby tę jedną krzywdę, że taki zacny lud nasz, jak w Prusach zachodnich albo na Szląsku pruskim pozbawiony jest zupełnie w szkołach nauki czytania i pisania po polsku, ba nawet nauki Wiary św. w mowie polskiej. Biedny ten lud trzyma się jeszcze i tak rękami i nogami Wiary św. i wierny jest swemu monarsze, ale czy długo tak utrzymać się potrafi? Socyaliści i rozmaici wrogowie Wiary św. i narodu naszego korzystają naturalnie z tego okropnego

położenia i pragną ten zacny lud nasz sprowadzić na manowce. Bóg jeden wie, co tam dalej będzie. Jedynie tu w Galicyi może Polak i katolik żyć swobodnie i nie doznaje prześladowania ani dla wiary swojej, ani dla mowy swojej. To też ilekroć nadarza się nam sposobność, żeby zacnemu Monarsze okazać wdzięczność naszą, czynimy to całem sercem i całą duszą. Lwów przygotowuje wspaniałe przyjęcie, a jak słyszymy, wybierają się deputacye ze wszystkich zakątków naszego kraju, ażeby Najj. Panu złożyć hołd i dać dowód nie tylko wiernosci, ale i serdecznej wdzięczności.

Pisaliśmy w poprzednim numerze o wielkim zjeździe włościan naszych we Lwowie, o serdecznem ich powitaniu przez prezydyum wystawy i o pięknej odpowiedzi na to powitanie gospodarza p. Skwary. Dodać winniśmy, że równocześnie było tam do 30 braci naszych z Górnego Szląska, których prezes wystawy książę Sapieha i hr. Stanisław Badeni także bardzo serdecznie przyjmowali. Przyjęcie to opisał teraz jeden z Górnoszlązaków (Karol Pawliczek) w *Nowinach Raciborskich* (gazeta górnoszląska) i tak się o tem i o wystawie wyraża na jednem miejscu:

„To też wszystkie inne narody zdążają do Lwowa z ciekawości, co też tu Polacy tam zdziałali wystawili, i mimo swej niechęci ku Polakom kręcą głową z podziwu i przyznać muszą, że Polak, jak zdolny był do oręża na wroga, tak i dziś zdolny jest przetrzymać wszelkie burze nań uderzające i ani piekło, ani siła ludzka nie zdolni przebić muru tego, który Polacy solidarnością i miłością swą zbudowali. Ale cóż tak, jeżeli nie niedola potrafi złączyć wszystkie warstwy społeczeństwa i skuć ze sobą różne stany w jeden łańcuch! Doświadczyliśmy to Górnoszlązacy, odwiedzający Lwów i wystawę krajową, że w tym narodzie nie ma różnicy stanu. Pychy i lekceważenia nie znają tam wobec niższych stanów. Czy książę, czy hrabia, wiedzą tam, że tytuł i bogactwo zawdzięczają łasce Boga i Jego Opatrzności, wiedzą, że są kawałkiem gliny, jak każdy inny człowiek. To też z takim narodem jest miło obcować“.

A przypomniawszy sobie, jak to czasem ktoś bez przyczyny i podstawy nosa zadziera, tak dalej pisze:

„To smutno, bardzo smutno, zwłaszcza gdyśmy widzieli prostoduszność ks. Sapiehy i hr. Badeniego. Jak mile i poufnie rozmawiali z nami, jak serdecznie się witali z nami, jak gdyby chcieli swoje serca zmienić na nasze. Już to prawy Polak ma wrodzone, że inaczej czynić nie potrafi, i to też, czemu my Gornoszlązacy nie mieliśmy rąk do nich wyciągać, kiedy tylko ten naród ma do nas prawdziwe serce, takie, jak to Bóg wymaga! Więc rodacy, którzyście jeszcze nie doznali serdeczności takiej, podążcie do Lwowa, a skosztujcie z tego samego źródła, co i my!“

Przy sposobności zwiedzania wystawy odbył się i wiec włościański, któremu przewodniczył poseł z Łańcuta, p. *Żardecki*. Dla nieprzewidzianych naprzód przeszkód nie mógł *Krakus* być na tym wiecu, choć się także wybierał, a gazet trudno wyrozumieć dobrze, jak się wiec odbył. Poruszono na nim niektóre rzeczy ważne i rozumnie — n. p. gospodarz p. Skwara ustawę drogową. Za to jedna rzecz według gazet nie tak mądrze jakby należało, była poruszona. Miał się tam ktoś odezwać, żeby na posłów wybierać tylko włościan. Powiadają na to niektóre gazety, że nie dobrze jest, żebyśmy jedni drugich tak od siebie odpychali i odłączali. Nie o to powinno chodzić przy wyborze na posła, czy kto chłop, czy pan, czy duchowny, ale o to, kto rozumniejszy i uczciwszy. Tak piszą gazety. *Krakus* zaś od siebie może tylko to dodać: Jak się trafi włościanin uczciwy, mądry, rzetelny katolik i Polak, co rozumie potrzeby włościaństwa, potrzeby kraju, potrzeby całego naszego narodu i naszej św. Wiary, to dlaczegóżby go nie wybrać? Ale dlaczegóżby nie wybierać także takiego zacnego kapłana, dziedzica albo innego pana. Dlaczegóżby nie mógł być posłem taki pan *Żardecki*, albo taki hrabia jak Stanisław *Badeni*, albo taki książę jak *Sapieha*, albo taki kapłan jak X. prałat Chotkowski, lub Kopyciński, Pastor i inni? Takich ludzi włościaństwo od siebie wyłączać nie może. Owszem, takich trzeba do siebie garnąć, przychylność im, jak na to zasługują, okazywać, ażeby nas jeszcze więcej pokochali i bardziej jeszcze rozum swój wytężali dla dobra naszego. *Stronnictwo* nasze *chłopskie* inaczejby już dziś stało, gdyby mu byli sławy i honoru nie odjęli tacy wichrzyciele, jak redaktor *Przyjaciela ludu* albo *Wieńca* i *Pszczółki*. Dziś stronnictwo to miałoby już silne poparcie Biskupów, całego Duchowieństwa i wszystkich ludzi dobrej woli. Mądrze też postąpił sobie Zarząd tego stronnictwa, że się od X. Stojałowskiego odłączył i *Przyjacielowi ludu* a raczej *Nieprzyjacielowi* wodzić się za nos nie pozwala, o ile wiemy. Da Pan Bóg, że całe włościaństwo połapie się wreszcie na tem, kto rzetelny przyjaciel, a kto obłudnik. *Krakus* nie zna nawet posła p. Żardeckiego, ani posła St. Potoczka, ale ich popiera, bo mu się zdaje, że oni dążą do tego, żeby stan włościański kierował się własnym rozumem chłopskim, rzetelnem uczuciem katolickiem i polskiem i stał na własnych nogach. Z tego niezadowoleni ci wichrzyciele, co przedtem taką miłość dla stanu włościańskiego udawali: no, teraz każdy rozumny widzi, jacy oni byli przyjaciele. Byli przyjaciółmi na to, żeby chłopa jak ciołka za nos wodzić; skoro zobaczyli, że chłop nie ciołek i chce iść o własnych siłach, to *huzia* na niego. Spadają za to obelgi na posła Potoczka, jak spadały i spadają na *Krakusa*, ale niech spadają, byle tylko stan włościański miał stąd pożytek.

Zresztą po świecie nic tak dalece nowego nie ma. Z socyalistami, rewolucyonistami wszędzie coraz ciaśniej.

Chwytają ich i pakują do kozy, a jak nie, to wyrzucają za dziesiątą granicę.

Między *Chinami* a *Japonią* wojna, lada dzień spodziewać się można wielkiej bitwy.

NOWINY.

— **Na powitanie Najj. Pana** nadesłał nam jeden włościanin następujący wiersz:

„Bez ojca, bez matki zostały sieroty,
Trzech braci nierównych ni siłą, ni laty:
Gdy starsi dźwigali sieroctwa zgryzoty,
Spał trzeci snem twardym i nie czuł swej straty.
Nie brakło opieki... Ach! straszna opieka
Chciwego ojczyma, bez serca macochy,
Co mienie sieroce zagarnia i czeka,
Aż zgnębi bezbronnych i wdepce w motłochy.
W motłochy ich pędząc, wciąż nad tem pracuje,
By zasiać w rodzeństwie bezbożne rozterki,
A zwłaszcza starszego i kopie i truje,
By wspomnień przeszłości nie rzucił iskierki.
. . . .
Monarcho Najlepszy, Monarcho nasz złoty,
Tyś z cierpień krwawego nas wyrwał ogrojca:
W wspomnieniach swych Matkę znalazły sieroty,
A w Tobie nie tylko Monarchę, lecz Ojca.
Gdy z Twojej to łaski, Monarcho kochany,
I z sierót najmłodszy nie idzie w motłochy,
W swej mowie się uczy o Panu nad Pany
I Matce swej drogiej, nie czując macochy:
To pozwól Monarcho, niech temi słowami
Swe serce wieśniacze otworzy z wdzięczności,
Nim w krwawej rozprawie z wspólnymi wrogami,
Dać dowód mu przyjdzie niezłomnej wierności.
. . . .
Hej! drogi Monarcho, Monarcho jedyny,
Tę w Bogu żywimy nieplonną nadzieję,
Że ujrzysz Batorych, Sobieskich w nas syny,
Gdy wicher wojny zawieje.
Pod Twoim sztandarem, jak swoim ojczystym,
Popędzim odważnie na kule i groty,
W szalonym zapędzie, w zapale ognistym,
Boś pełen Wiary i cnoty. *S. S.*

— **Uroczystość na 300-letnią rocznicę kanonizacyi św. Jacka** zakończyła się w niedzielę dnia 2-go września wspaniałą procesyą z kościoła OO. Dominikanów do kościoła katedralnego na Wawelu i napowrót. W procesyi niesiono w złotym relikwiarzu głowę św. Jacka. Procesyę prowadził Najprzewieleb. X. Kardynał Kopp, Biskup z Wrocławia, t. j. z tej dyecezyi, gdzie św. Jacek się rodził. Ponieważ są jeszcze ludzie z rodziny *Odrowążów*, z której św. Jacek pochodził, więc i oni brali udział w procesyi. Prócz tego szli w procesyi rozmaici dygnitarze kościelni, ogromna moc Duchowieństwa i bractw, komitet obywatelski, który czynił przygotowania do uroczystości, z hr. Stanisławem Tarnowskim i hr. Andrzejem Potockim z Krzeszowic, dalej różni dygnitarze świeccy i ze *trzydzieści tysięcy* pobożnych, między którymi byli włościanie i obywatele różni ze Szląska pruskiego, gdzie była niegdyś i jest jeszcze dzisiaj rodzina św. Jacka. Wśród uroczystych pieśni odbył się pochód wspaniale tam i napowrót. W kościele na Wawelu były nieszpory, w czasie których X. prof. Dr Pelczar wypowiedział pełne głębokich nauk kazanie. Wieczorem przyjmował u siebie dygnitarzy kościelnych, między nimi Najprzewieleb. X. Kardynała Koppa, hr. St. Tarnowski.

— **Towarzystwo rolnicze krakowskie** na nadzwyczajnem zgromadzeniu ogólnem wybrało w miejsce śp. hr. Jana Tarnowskiego prezesem swoim hr. Franciszka Mycielskiego z Wiśniowy, wiceprezesami zaś zostali pp. Stanisław Homolacs i prof. Dr Józef Milewski. Dla licznych zajęć zrezygnował z wiceprezesostwa poseł Maryan Dydyński, co zgromadzeni po długiem a bezskutecznem naleganiu przyjęli, a co *Krakus* ze smutkiem zapisuje, bo poseł Dydyński bardzo gorąco sprawami Towarzystwa się zajmował. W zgromadzeniu brali między innymi udział X. kan. Lacroix z Radłowa i p. Smagała, włościanin z Ropczyc.

— **Zwiedzenie** sławnych w całym świecie kopalń wielickich odbędzie się, jak nam donoszą, dnia 9 września b. r., z którego czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne.

— **Jeleśna** 27 sierpnia. Za staraniem bawiącego tu z rodziną profesora Józefa Dobrowolskiego założył Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w naszej gminie bezpłatną Czytelnię, której otwarcie przy udziale całej miejscowej inteligencyi w uroczysty sposób wczoraj nastąpiło. Po nieszporach z wspaniałą pieśnią „Kto się w opiekę“ na ustach, wśród wystrzałów moździerzowych, bardzo licznie zgromadzeni uczestnicy tego aktu udali się do budynku szkolnego. Tu w zielenią i dywanami ozdobionej sali po pięknem wstępnem przemówieniu X. proboszcza Fr. Jamińskiego odczytał prof. Dobrowolski ze zbioru powieści ludowych o Matce Boskiej p. Maryana Gawalewicza p. t.: „Królowa Niebios“ kilkanaście legend, po największej części w formę prozaiczną ujętych, które na wszystkich wielkie sprawiły wrażenie, poczem tenże, uwydatniwszy ścisły związek między Kościołem a szkołą, wypowiedział jeszcze kilka uwag, zastosowanych do chwili obecnej. Następnie kierownik Czytelni X. Fr. Kluka pouczył zgromadzonych o celach krakowskiego Towarzystwa oświaty i dotychczasowej jego działalności, przedstawiając w wymownych słowach korzyści, pochodzące z założenia tej ze wszech miar pożytecznej instytucyi. Bezpłatnem rozdzieleniem pomiędzy obecnych broszurek różnej treści, nadesłanych przez Towarzystwo oraz wypożyczeniem wszystkich książek zakończyła się ta uroczystość, której uczestnicy opuszczali salę szkolną, miejsce swoich przyszłych niedzielnych i świątecznych zebrań, w podniosłym nastroju ducha, z głośnemi objawami wdzięczności za utworzenie tak pięknego dzieła

— **Rosya.** W pewnej miejscowości przyszło do wielkich rozruchów, a to dlatego, że ciemna ludność tamtejsza nie chciała się żadną miarą zastosować do środków, które policya wydała przeciw szerzącej się cholerze. Trzeba było zawezwać dopiero pułk wojska, który przywrócił spokój, ale naturalnie nie bez krwi rozlewu. 24 osoby zostały ranne, a znaczną liczbę aresztowano i uwięziono.

— **Małżeństwa w różnych państwach.** Najwcześniej dozwalają się żenić wśród państw europejskich Grecya, Portugalia i Hiszpania, małżonek może tam bowiem liczyć tylko 14 lat, a małżonka 12. W Szwaj-

caryi wszystkie kantony pozwalają na małżeństwo 18-letniego młodzieńca, natomiast różnią się w przepisach co do wieku dziewczyny, której wolno wstępować w związki małżeńskie w jednych kantonach już w 13 latach, w innych dopiero później, aż do 17 lat. Na Węgrzech dozwolonem jest małżeństwo 18-letniego młodzieńca z panną 14-letnią. We Włoszech i we Francyi „on" powinien liczyć lat 18, „ona" 15; w Rosyi w tym samym wieku małżonek może mieć żonę 15, względnie 16-letnią, a w Niemczech 18-letni pan młody może poprowadzić do ołtarza pannę tylko o 2 lata młodszą od siebie.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 4 września.

Płacono: za pszenicę białą od 6 złr. 95 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową od 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą nową od 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto nowe od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 85 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 60 ct. do 4 złr. 90 ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
9	*Nied. 17 po Św.* Imien. NMP. Gorgon.	5	8	6	4
10	Pon. Mikołaja z Tolent wyzn.	5	10	6	2
11	Wt. Prota, Jacka m. i Teodory.	5	11	6	—
12	Sr. Tobiasza w. i Gwidona.	5	13	5	58
13	Cz. Aureliusza biskupa.	5	14	5	56
14	Piąt. Podwyższenie św. Krzyża.	5	16	5	54
15	Sob. Nikodema, Emila i Melity. ◐	5	17	5	52

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.